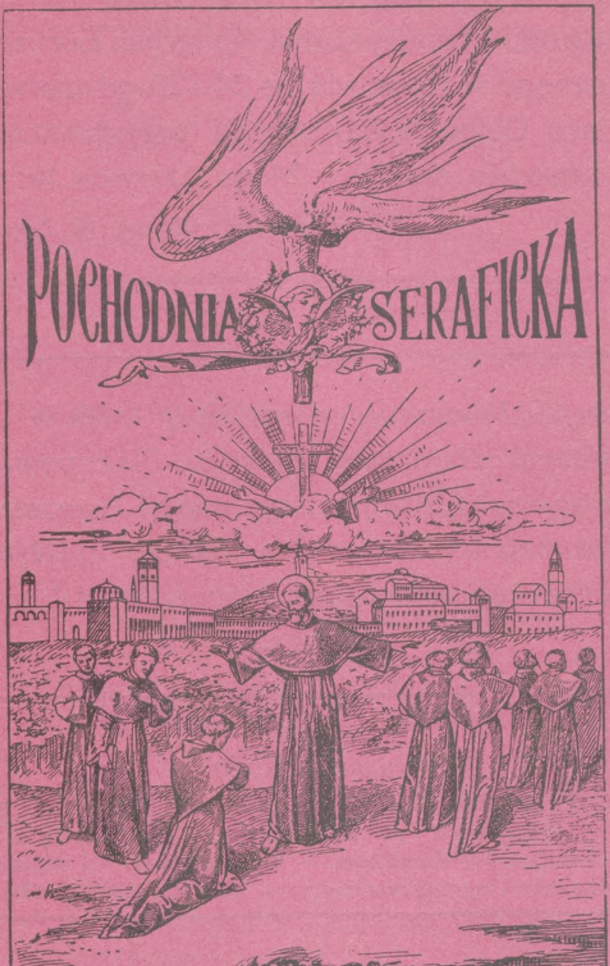
Rok VIII. **Lipiec 1933.** **№ 7.**



Cena N-ru pojed. 20 gr. **Pren. roczna 2 zł.**

SPROSTOWANIE.

Spowodu przyspieszenia Kongresu Eucharystycznego w Krakowie na 24 i 25-go czerwca i zjazd Deleg. III Zak. został przyspieszony, odbędzie się 23 i 24-go czerwca br.

Sekretarjat Rady Głównej III Zakonu.

Redakcja Pochodni „Serafickiej" składa Jego Ekscelencyi Najprzew. Księdzu Biskupowi Dr. Franciszkowi Lisowskiemu z okazji Jego ingresu na biskupstwo Tarnowskie wyrazy najgłębszej czci oraz życzenia nejserdeczniejsze Ad multos annos.

TREŚĆ ZESZYTU

OFIARY ZŁOŻYLI:

Na redakcję: Sanok: Siostry 3 Zakonu 5 zł. Na Misje: Kraków: Gronkiewicz 5 zł. Głowacka 1 zł. Fijałek 2 zł. Janicka 2 zł. Kapera 2 zł. Żuchowska 10 zł. Sekcja M. S. III Zak. 27; Krucj. Dzieci 1·70.

Na beatyfikację Czcigodnego O. Rafała. Lwów: Bura 3 zł, Kraków Kroeblowa 2 zł.

Rok VIII. Lipiec 1933 r Nr. 7.

POCHODNIA SERAFICKA

ORGAN TRZECIEGO ZAKONU I STOW, FRANC, KRUCJATY MISYJNEJ

Gdy zakwitną róże...

W ogrodzie naszym zakwitły róże: Wonne, purpurowe, aksamitne pąki rozwinęły się pod łaskawem dotknięciem ciepłych promieni słonecznych.

Gdyby krzew różany miał duszę czującą i kochającą, kwiaty te byłyby jego modlitwą, aktami uwielbienia i miłości dla Stwórcy.

Ale kwiat nie wie ani o sobie, ani o Bogu i potrzebuje ręki człowieka, którąby zerwała ten najdoskonalszy wykwit życia jego i ofiarowala na ołtarz Pański.

Pójdźmy, bracie mój, zrywać róże na ołtarz Boga Miłości.

Oto już mamy pełne ręce tej wonnej daniny; ustrójmy obraz, zapalmy lampy i świece, zanućmy pieśń. Niech płynie z tej biednej ziemi, z tej łez doliny, niech przeniknie do Świątnicy Serca Boga Zbawiciela.

Milczysz, bracie? te hołdy i ofiary wydają ci się zbyt nikłe, zbyt małe. Czegoż im nie dostawa, a raczej na cóż więcej zdobyć się może ubóstwo i ograniczoność człowieka?

Bóg jest Miłość, a ci którzy Go chwalą, trzeba, żeby Go chwalili w miłości i w prawdzie.

— A czyliż w tych hołdach niema miłości?

Co jest miłość?

Miłość to ofiara ze siebie, to zapomnienie o sobie, to oddanie się na usługi wszystkich, to słodycz i cichość i miłosierdzie.

Jeśli przyniesiemy w dani tylko litanje i nowenny, tylko kadzidła i śpiewy, tylko świece i kwiaty, a wewnątrz

zostaniemy samolubni, nieczuli, sobą tylko zajęci, Pan ze smutkiem powie: „Ten lud czci mnie wargami, ale serce ich daleko jest odemnie“.

Bracie mój! Jakże często my, którzy najpiękniejsze kwiaty z ogrodów naszych niesiemy na ołtarz, sami jesteśmy, jak ten suchy bezlistny, bezkwietny kolczaty krzak dzikiej róży — kto się zbliży, ten się ukole. Dziecku biegnącemu do nas z pieszczotą powiemy: idź precz! — smutnemu: jesteś nudny, choremu: mógłbyś pracować! — potrzebującemu naszej usługi: nie mam czasu! Podwładnym naszym okażemy twarz zimną i wyniosłą, cudzą pracę zlekceważymy, cudzy pomysł nazwiemy: bez sensu. Och! zapewne! nie są to grzechy śmiertelne, nie pójdziemy za nie do piekła, ale nie mówmy czegoż nie dostaje pobożności naszej? nie głośmy, że jesteśmy szczególniejszymi czcicielami Najsłodszego Serca Jezusowego.

Synaczkowie! przestrzega nas Apostoł, Jan św., nie miłujcie słowem i językiem, ale uczynkiem i prawdą.

W ogrodzie naszym zakwitły róże. Roztulają wonne, purpurowe, aksamitne pąki i podnoszą je ku słońcu.

O Serce Jezusa, Boskie Słońce sprawiedliwości i miłości! Zbudź serca nasze! Niech i one zakwitną najwonniejszej kwieciem cnót chrześcijańskiej miłości i dobroci.

ignotus.

Błog. Czesław, Wyznawca, Patron Polski

(20 lipca)

W początkach XIII wieku gdy Tatarzy wtargnęli do Polski, szerząc dokoła popłoch i trwogę i niszcząc doszczętnie bogate miasta i rozkoszne sioła, znalazło się i miasto Wrocław na Śląsku w wielkiem niebezpieczeństwie. Dzikie hordy rozłożyły się obozem pod słabemi murami w nadziei, że mieszkańcy poddadzą się bez oporu. Wieczorem, nieliczne straże ospale pełniły swój obowiązek a reszta nieprzyjacielskiego wojska odpoczywała spo-

kojnie, pewna, że mieszkańcy Wrocławia otworzą sami bramy miasta. Oblężeni tymczasem, nieliczni i źle uzbrojeni śmiertelną przejęci trwogą — w kornej modlitwie błagali P. Boga, by ich wybawił z rąk barbarzyńców.

I nagle po północy stała się rzecz nadzwyczajna. Na murach miasta stanął zakonnik w białym habicie i czarnym płaszczu — ręce uzbrojone krzyżem i różańcem wzniósł ku górze i w kornej modlitwie błagał P. Boga o miłosierdzie dla zagrożonego Wrocławia.

W miarę jak się modlił coraz jaśniejsza światłość spowiła niejako całą jego postać a nasępniet słupy ogniste zaczęły padać z nieba na obóz tatarski, paląc namioty, ludzi i zwierzęta.

Nieopisany popłoch powstał w obozie nieprzyjacielskim — przerażeni barbarzyńcy wśród dzikich wrzasków ratowali się ucieczką — Wrocław ocalał.

Tym dzielnym obrońcą zagrożonego miasta, który nie mieczem, lecz modlitwą pokonał wroga, był błogosławiony Czesław, brat św. Jacka.

Błogosławiony Czesław, pochodzący ze starożytnego rodu Odrowążów, urodził się na Śląsku około roku 1185, jako syn hrabiego Eustachego. Od najmłodszych lat odznaczał się niezwykłą pobożnością, pięknemi zaletami niewinnego serca i wielkiemi zdolnościami umysłu.

Rodzice wychowywali go jaknajstaranniej i nie szczędzili trudów i kosztów w dobieraniu dla młodego Czesława najbieglejszych w zawodzie nauczycielskim mistrzów.

Ponieważ bogobojny młodzieniec okazywał niezwykłą pojętność w rzeczach dotyczących religji, wysłano go dla wyższego kształcenia do szkół w Pradze, następnie do Paryża, a w końcu do najsławniejszej w owych czasach Akademji Bonońskiej. Tutaj otrzymał stopień Doktora teologji i prawa kanonicznego.

Po powrocie do ojczyzny przyjął bł. Czesław święce-

nia kapłańskie z rąk ówczesnego biskupa krakowskiego bł. Wincentego Kadłubka, został wkrótce kanonikiem katedralnym i przy boku X. biskupa załatwiał najtrudniejsze sprawy całej diecezji.

W tym okresie czasu posiadał bł. Czesław wielki majątek rodzinny i znaczne dochody kościelne — mimo to, prowadził życie bardzo ubogie i nadzwyczaj umartwione. Za to hojnie wspierał biednych, kilku żebraków przyjmował stale do swego stołu i sam im usługiwał, dla każdego potrzebującego miał otwarte serce i rękę gotową do wsparcia tak, że dom jego nazywano „wielkim zakładem dobroczynnym".

Gdy bł. Wincenty Kadłubek postanowił zrzec się biskupstwa, wysłał w tej sprawie do Rzymu ks. Prałata Iwona Odrowąża, a ten wziął sobie za towarzysza bł. Czesława i św. Jacka.

W Rzymie poznali wysłannicy biskupa krakowskiego — świętego Dominika i byli świadkami cudu, jaki ten wielki Patrjarcha uczynił, wskrzeszając zmarłego młodzieńca. Wysoka świątobliwość założyciela zakonu Kaznodziejskiego tak wielkie wrażenie sprawiła na bł. Czesławie, że zapragnął zostać jego Duchownym synem. Zwrócił się więc do św. Dominika z prośbą, by go przyjął do swego zgromadzenia. To samo uczynił i św. Jacek. Z wielką radością przyoblekł św. Dominik obydwóch kandydatów w suknię zakonną, przewidując proroczym duchem, że staną się kiedyś wielką ozdobą Kościoła św.

Niezwykli nowicjusze przewyższyli wkrótce najstarszych zakonników nadzwyczajną gorliwością w służbie Bożej, głęboką pokorą i wielkiem zamiłowaniem ubóstwa i po kilku miesiącach przypuszczeni zostali — z pozwoleniem Ojca św. — do złożenia uroczystych ślubów zakonnych.

Gdy ks. Prałat Iwo załatwił pomyślnie poruczoną mu sprawę i wybierał się w powrotną drogę, prosił usil-

nie św. Dominika, by wysłał kilku zakonników swego Zgromadzenia do Polski. Św. Dominik przychylił się do tej prośby a ponieważ żaden z jego dawniejszych zakonników nie znał języka polskiego zlecił misję apostolską w Polsce bł. Czesławowi i św. Jackowi, przydając im za towarzyszy dwóch braci Włochów.

Wracając do ojczyzny, rozwinął bł. Czesław nadzwyczajną gorliwość apostolską: zakładał — z upoważnienia św. Dominika — klasztory męskie i żeńskie, głosił słowo Boże i pracował bez wytchnienia w konfesjonale. Wraz ze św. Jackiem założył klasztory dominikańskie we Fryzaku, w Pradze, na Morawach, na Pomorzu, na Rusi i we Wrocławiu.

P. Bóg licznemi cudami zatwierdzał świętość swego wiernego sługi. Między innemi wskrzesił utopionego młodzieńca, który już tydzień był pod wodą.

Gdy raz spieszył z kazaniem za rzekę Odrę, w braku łodzi i przewoźnika, rozpostarł swój płaszcz na wodzie i przepłynął na nim na drugi brzeg, jakby na bezpiecznym statku.

Gdy bł. Czesław skończył 57 rok życia, objawił mu P. Bóg, że go wkrótce powoła do Swej chwały.

Rozradował się weselem wielkiem świątobliwy zakonnik na tę wiadomość i poprosił pokornie przełożonych o pozwolenie, by mógł w większem skupieniu ducha i samotności przygotować się na śmierć.

Ogólne osłabienie nie wskazywało jeszcze groźnego niebezpieczeństwa życia, ale bł. Czesław czuł, że chwila skonu się zbliża, więc poprosił o ostatnie Sakramenta św., pożegnał czule braci zakonnych i wymawiając słowa: „Jezu Chryste — Ciebie Samego żywo zawsze pragnąłem, racz z miłosierdzia Twego przyjąć mię w Twoje objęcia“ — zakończył ziemską pielgrzymkę 1242 r.

W poczet „Błogosławionych“ policzył go papież Klemens. XI.

Esha.



Cud św. Antoniego z Najświętszym Sakramentem.

BOŻE CIAŁO.

Na kościele dźwięczą dzwony:
Niech Bóg będzie pochwalony!
Dzisiaj dzień Bożego Ciała,
Hołd Mu składaj ziemio cała!
Król serc ludzkich zstąpił z nieba,
Przybrał skromną postać chleba
I ukrywa się rok cały,
Choć najwyższej godzien chwały.
Dziś opuszcza swe więzienie,
Idzie między ulic cienie,
By rozjaśnić ciemność świata,
Gdzie czart chwasty grzechu wplata.
Dziś się korzą serc miljony,
Dziś dla Pana biją dzwony,
Dziś Mu wonne kwiecie ścielą
Dziatki przyodziane biedą.
Dym kadzideł w niebo bije,
Lud się barwną wstęgą wije
I śpiewa Panu swojemu:
Hosanna bądź Najwyższemu!

Marja Kaczyńska.

„Ojcze nasz" po Komunji św.

Najpiękniejszą i najskuteczniejszą od wieków modlitwą stała się bezsprzecznie dla nas chrześcijan modlitwa Pańska. Okazała ona swoją cudowną moc i pociechę we wszystkich okolicznościach życia: w cierpieniu i radości we wszystkich troskach i kłopotach i wszelkich potrzebach. Jest jednak godzina, w której ta święta modlitwa ma osobliwsze znaczenie i siłę przedziwną, otrzymywaną wprost od Tego, który nas jej nauczył. To godzina, w której Zbawiciel przebywa jako Gość najdroższy w sercach naszych — w chwilach najściślejszego z Nim połączenia w Komunji św. Słyszymy ją wtenczas bezpośrednio z najświętszych ust Jego, jak ją słyszeli Apostołowie, gdy z Nim obcowali na ziemi. On Sam wówczas tą Boską modlitwą modlił się z nami i za nami — a jeżeli tak jest, czyż moglibyśmy wątpić o skutku naszej modlitwy? Czyż Ojciec Niebieski mógłby nie wysłuchać prośby Syna, gdy Mu ją Ten na Swych przebitych, krwią zbroczonych rękach składa pokornie u stóp Jego Tronu? Gdybyśmy ziemskiem okiem mogli przeniknąć w tej szczęśliwej godzinie niezgłębioną tajemnicę miłości P. Jezusa ku nam, z jakąż dziecięcą ufnością i prostotą składalibyśmy w te błogosławione ręce wszystkie nasze obawy, cierpienia, boleści duszy i ciała — beznadziejnych nawet zwątpień!... Kapłan odprawiający Przenajświętszą Ofiarę odmawia „Ojcze nasz" za cały Kościół w chwili, gdy przed nim na śnieżystym korporale spoczywa Baranek Boży pod postacią chleba i błaga Go, aby zgładził grzechy świata, a temsamem zniszczył źródło wszystkiego złego. Podobnie i my starajmy się wykorzystać te drogocenne chwile, w których oddaje się nam niejako na usługi najlepszy nasz Adwokat i Pośrednik i w tajemniczy szept Jego rozmowy z Niebieskim Swym Ojcem wplećmy wszystkie nasze pragnienia i tęstnoty, aby złączyły się z Jego modlitwą o zbawienie świata.

Ojcze nasz, któryś jest w niebie! Z istotną i rzeczywistą obecnością Syna Bożego wstąpiła już do serc naszych cząstka nieba — bo gdzie jest Bóg, tam jest też i Jego niebo. Cała Trójca Przenajświętsza złączona w jednem Bóstwie w Synu zamieszkuje teraz duszę naszą i w duszy jakby dotykalnie uwielbiać Ją możemy. Spotęgujmy w tym momencie całą naszą ufność, wzniećmy wiarę, nadzieję i miłość naszą do podniebnych szczytów, gdy to biedne, maleńkie serce nasze w całej swej bezbrzeżnej nędzy spoczywa otwarte przed ojcowskiem sercem Boga. Nigdy synostwo Boże nie objawia się tak wyraźnie i bezpośrednio sercu naszemu, jak w chwili, gdy w Komunji św. P. Jezus jako brat łączy się z nami i udziela nam się równocześnie jako Bóg-Syn. Jakież to wielkie, niepojęte szczęście — prawdziwe szczęście komunji — złączenia ze słabem, nędznem stworzeniem.

Święć się Imię Twoje! Życie nasze powinno być ciągłą chwalbą Bożą, ciągłą podzięką, wznoszącą się bezprzestanku przed tron Boży. Wielbić i dziękować to ustawiczna, nieprzerwana robota niebian — jakżeż łatwa i słodka dla duszy w chwili, gdy jej Swem przyjściem Zbawca rąbek nieba odsłania. W miłosnem połączeniu się z Nim, wielbijmy Imię Pańskie w towarzystwie orszaku Aniołów, którzy Mu cześć w duszy naszej oddają i w zdumieniu dziękują, że Wszechmogący Stwórca tak się poniżył, łącząc się z grzesznem stworzeniem Swojem.

Przyjdź królestwo Twoje! Czyż już nie przyszło razem z Nim do spragnionych dusz naszych to Jego królestwo miłości i łaski — czyż sam go nie przyniósł jako zadatek przyszłego królestwa niebieskiego? Obecnością Swoją buduje w sercach naszych królestwo, oparte jedynie na prawie miłości — królestwo, w którem nie chce niewolników, ale kochające syny i córki. Oddajmy Mu całe nasze jestestwo i adorujmy jako najwyższego Króla serc naszych.

Bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi! Ojcowska wola Boga, zesłała na ziemię Syna, obciążyła Go krzyżem, zamknęła w postaci chleba. Jezus, którego pokarmem jest czynić wolę Ojca, stał się naszym pokarmem, aby wolę naszą nagiąć do woli Najwyższego. Serdeczna miłość, z jaką do nas przychodzi, zapala w nas ducha ofiary, i sprawia, że z rozkoszą poddajemy się wszystkiemu, czego od nas żąda. Niebo i ziemia łączy się z sobą w każdej Komunji św. — podobnie więc ludzka wola zlewać się winna z Boską wolą w całkowitem wyniszczeniu i bezwzględnem oddaniu.

Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj! Z tą prośbą na ustach przystąpiliśmy do stołu Pańskiego i zostaliśmy wysłuchani. Nakarmił nas Pan najkosztowniejszym i najprzedniejszym pokarmem: prawdziwą manną i anielskim chlebem. Sam Zbawiciel stał się naszym posiłkiem, aby nas pokrzepić i wzmocnić na codzienną walkę o wieczne zbawienie. Równocześnie pragnie wziąć na siebie wszystkie nasze doczesne troski, a Swojem przyjściem daje nam rękojmię, że czuwać nad nami będzie Boską Swą Opatrznością. Cieszmy się zatem tą ucztą niebiańską, którą nas karmi i we wszelkie dobro obficie zaopatruje, bo gdy mamy Jezusa, mamy w Nim wszystko!

Odpuść nam nasze winy... Zwróćmy na chwilę oczy na przeszłość naszą. Czyśmy zasłużyli na szczęście, jakie nam Pan przyniósł rzeczywistą obecnością Swoją? Czy raczej sumienie nasze nie powinno wołać rozpacznie: „Odejdź Panie odemnie, bom jest grzeszny człowiek“. Ale oto właśnie grzechy nasze sprowadziły zmiłowanie Pańskie — dla nas stał się Synem Człowieczym — dla zgładzenia grzechów naszych stał się na krzyżu Barankiem ofiarnym. Krew Przenajświętsza, którą co tylko spożyliśmy razem z Przeczystem Ciałem Chrystusowem, daje nam słodką pewność, że nam Bóg wszystkie nasze przewiny miłosiernie darował, tem więcej, że Jezus - Pośrednik

i Zbawca, ukryty w naszem sercu, błaga za nami! — Upewnieni o przebaczeniu własnych grzechów, zwróćmy się do bliźnich, braci naszych w Chrystusie. Czy pamiętamy na Jego słowa, dodane w modlitwie Pańskiej, jako warunek uzyskania odpuszczenia: *„jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“*. Dla miłości eucharystycznego Boga miłości, która obejmuje ludzkość całą, przebaczajmy chętnie tym, którzy nas obrazili. Najlepszem postanowieniem przy dobrej Komunji św. to miłość bliźnich dla miłości Jezusa.

Nie wódź nas na pokuszenie. U stóp ukrytego w sercu naszem Jezusa, przeżywamy chwile niebiańskiego szczęścia — pragnęlibyśmy, aby ta godzina nie skończyła się nigdy... Niestety, zostajemy jeszcze na tej ziemi. Musimy wrócić do świata, do naszych zajęć i obowiązków, gdzie nas czeka może niejedna pokusa lub niebezpieczeństwo obrazy Boga. Czy mamy się trwożyć i lękać? Czy nie idzie z nami, Ten, który zwyciężył pokuszenie szatańskie? W godnie przyjętej Komunji św. stał się nam serdecznym przyjacielem i na tej podstawie budujemy całą naszą nadzieję. Czegóż możemy się obawiać w obecności tego Boskiego Przyjaciela? Pójdzie z nami i strzec nas będzie i bronić od wszelkich pokus. Jeżeli w bezgranicznej miłości ku nam zdziałał niepojęty cud eucharystycznego połączenia, to jakżeż mógłby nam odmówić pomocy w chwili grożącego duszy niebezpieczeństwa? „Wierny jest Pan we wszystkich słowach Swoich“.

Wybaw nas ode złego. Różne nieszczęścia mogą spaść na nas, ale bez woli Pana, włos z głowy nam nie spadnie. Jezus jest naszym, a my Jego — ręka w rękę wspólnie odbywamy tę ziemską ku niebu pielgrzymkę. Ufajmy mocno, że da nam zawsze dość mocy i siły, bo dla nas stał się nikłym i słabym w Hostji Najśw., da nam odwagę w niesieniu codziennego krzyża, bo Sam dla naszej miłości dźwigał cięższy na górę Kalwarji — złączy serca nasze

że Swojem, dla doskonałego wypełnienia woli Bożej. Oddał nam się jako Chleb Żywota, aby nas od wiekuistej śmierci uchronić — On umacniać nas będzie w dobrych postanowieniach — On nam rękojmią przyszłego zmartwychwstania — od Niego spodziewać się możemy wybawienia od wszelkiego złego.

Czyż więc moglibyśmy znaleść piękniejszą modlitwę nad nasze codzienne „Ojcze nasz", jako dziękczynienie po Komunji św.? Spróbujmy raz i drugi — a może niebawem przekonamy się, że żadna inną choćby przez Świętego ułożona modlitwa, nie wprowadzi nam do duszy tyle światła, miłości i Bożego pokoju, jak te słowa proste a głębokie, któremi Mądrość Przedwieczna kazała nam się zwracać do Swego i równocześnie naszego Ojca w Niebiesiech.

Przez Marję do świętości.

Niech nam się zdaje, żeśmy już przeszli noc grzechów i noc duchową, bo może tak jest w rzeczywistości. Noc grzechów? Czyż znajdzie się człowiek na ziemi, któryby nie brodził w jej ciemnościach, choćby przez pewien czas? Tylko Pan Jezus i Matka Najśw. tej nocy nie zaznali i zaznać nie mogli. My zaś wszyscy w grzechu się rodzimy, a grzechy uczynkowe, osobiste — u jednych ciężkie, u innych lżejsze są udziałem każdego z nas. Kłamcami byśmy byli — mówi św. Jan Apostoł — gdybyśmy mówili, że nie mamy grzechów. Jeśli więc grzeszymy, musimy się i oczyszczać, zwłaszcza my, którzy dążymy do świętości życia! To oczyszczenie jak już wiemy, dokonuje się różnemi sposobami, a dla dusz wspinających się na szczyt świętości, przeznacza Pan Bóg moc duchową, bo ta najlepiej oczyszcza, gasząc wszelkie światła poziome, zasłaniające drogę do uświęcenia. Byśmy nie zbłądzili pośród tej nocy duchowej, dał nam Pan Bóg za przewodniczkę Marję, a

Prorok Pański ukazuje nam Ją pod postacią piękności księżyca. Kto jest, albo będzie pogrążony w ciemnościach tej nocy, niech woła z ufnością do Marji, aby rozświetliła mroki, aby z nich wyrwała, aby powiodła ku światłu — ku świętości.

„Któraż to jest, która idzie wybrana jako słońce".

Są dusze niecierpliwe, nierozumiejące próby Bożej, która przychodzi do nich pod postacią nocy duchowej. Dla tych dusz, noc ta nie prędko się rozjaśnia, albo kończy się większemi jeszcze ciemnościami.

Ale są też dusze cierpliwe, ciche, uległe P. Bogu, co doświadczenia Boże uważają sobie za wielką łaskę. Nie narzekają więc na próby życia, nie szarpią się, aby zerwać prędzej te zbawcze pęta przez Boga nałożone, ale pozostają spokojnie i mówią: „Dobrze, Panie, żeś mnie upokorzył (Ps. 118), lub śpiewają:

„A chociaż zgasło światło na mem niebie,
Ożywczej wiary nie wygaśnie zdrój,
W ciemnościach nawet serce znajdzie Ciebie,
Miłości wieczna, Boże mój!"

Marja Niepokalana przyświeca im pięknością księżyca, za Jej krokami idą i ufają, że wyjdą niedługo na światło wielkie, o jakiem jeszcze pojęcia nie mają. Ciemna wiara im przyświeca, więc idą jako wierne, uległe dzieci Marji. A Marja — ta najlepsza Matka, ku tym wiernym dzieciom spiesznym krokiem idzie, ale już nie jako jutrzenka, co niosła nawrócenie, ani nie jako księżyc, który chronił od zabłąkania na ciemnych drogach i nie dopuszczał do zwątpienia, lecz idzie wybrana jako słońce, niosąc łaskę uświęcenia. Olśnione dusze zrywają się, biegną naprzeciw i wołają:

„Któraż to jest, która idzie wybrana jako słońce?"

Wiemy, że gdy słońce wschodzi, to księżyc blednie i znika. Tak znika przed wierną, postępującą w miłości

duszą życie dawniejsze, niedoskonałe, gdy na horyzoncie jej świata wewnętrznego pojawi się Marja „wybrana jako słońce“.

Marja nawiedzając swe dzieci pod jakąkolwiek postacią, nie przychodzi z próżnemi rękami, ale zawsze niesie skarby łask. Co przynosi duszy teraz, gdy zawitała w stroju słonecznym.

Najpierw tę wielką łaskę, że dusza z nocy duchowej przechodzi na drogę zjednoczenia z Bogiem, nad którą nie ma ani lepszej, ani słodszej, ani piękniejszej drogi. Tą drogą można postępować wyżej, coraz wyżej, ale będzie to już tylko droga zjednoczenia, ostatnia z tych, które prowadzą do szczytu świętości. Na tej drodze przyświeca duszy jeden cel, aby zlać się w jedno z Panem Jezusem i aby móc mówić, ze św. Pawłem: „Żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus“.

Przynosi Marja jeszcze inne łaski.

Księżyc choć piękny, zwłaszcza w nocy, ma jednak ujemne strony. Najgłówniejsze to, że się wciąż odmienia. Jest on więc wyobrażeniem życia niedoskonałego, nieutrwalonego jeszcze w Bogu. Takie życie prowadzą zazwyczaj dusze, po wyjściu z nocy grzechów. Są zmienne, niestałe, raz gorliwe, to znowu opuszczają się i pozwalają sobie nawet na grzechy dobrowolne. Z tych grzechów wciąż się dźwigają co prawda i ćwiczą się w przeciwnych im cnotach, ale te cnoty są słabe, mdłe jak światło księżyca. Duszom takim niedoskonałym blask ten jednak wystarcza, bo nie są zdolne spojrzeć w większe blaski t. j. w cnoty heroiczne, czyli praktykować ich. To też Marja tylko światłem księżyca im przyświeca i zwolna prowadzi je wyżej. Ale z chwilą, gdy się im ukaże wybrana jako słońce i przeniknie te dusze promieniami swojego niebiańskiego życia, zachodzi w nich wielka zmiana. Z dusz słabych, niedoskonałych, stają się duszami silnemi, mężnemi, doskonałemi. To, co przedtem wydawało im się trudnem,

gorzkiem, wstrętnem nap. miłość bliźniego, pokuta, umartwienie, posłuszeństwo i t. p. teraz staje się łatwe, słodkie i miłe.

Przedtem we wszystkiem szukały siebie w doli i niedoli kierowały się miłością własną, oglądały się na swoje ja, a teraz zapominają o sobie, szukają chwały Bożej, Boskiego zadowolenia, szczęścia i pożytku swych bliźnich.

Dusza, napozór spełnia to samo co przedtem, żyje w tem samem środowisku, zajmuje się temi pracami co i przedtem, jest jednak nie ta sama, bo czynności te same zwyczajne, małe, spełnia z inną, z nadzwyczajną, z wielką doskonałością — w codziennych drobnych ofiarach życia dochodzi do heroizmu. O tem otoczenie nie wie, wtajemniczony jest w te zmiany tylko sam Pan Bóg wraz z Marją, która cicho, sposobem wewnętrznym duszę do takich wyżyn doprowadza. Czasem nazewnątrz przedrze się jakiś promień słoneczny, ludzie go zauważą, ale samo słońce świętego życia i wartości duszy płonie i świeci wewnątrz „bo też cała piękność córki królewskiej wewnątrz".

O duszy tak przemienionej, udoskonalonej pod kierunkiem Marji możnaby też powiedzieć:

Któraż to jest, która idzie jako zorza powstająca, piękna jako księżyc, wybrana jako słońce. „I możnaby jeszcze dodać „Mocna jako wojsko porządnie uszykowane", ale o tem dokończenie nastąpi. *St.*

TERCJARZ ŚW. FRANCISZKA

Rozdział VII. **(dokoń.)**

Pokuta dźwignią postępu duchowego.

Muszę rozglądnąć się w bilansie mej gospodarki duchowej, muszę wysilić władze duszy w kierunku zrozumienia, co w mem postępowaniu sprzeciwia się odwiecznym prawom Bożym, wyrytym niewzruszenie na epoce naszych sumień.

Z pomocą przychodzi Reguła tercjarska, która wiedzie mię przez manowce życia jak droga Matka dziecinę za rękę, swym nakazem: codziennego rachunku sumienia. Ileż nieocenionych skarbów duchowych zawdzięczam tej praktyce! Ile światła Bożego w poznaniu przyczyn tamujących mój postęp duchowy. Ile wniknięcia w wartości negatywne mego ducha. Ile rozbudzenia czujności nad postępowaniem w każdy dzień, ile wysiłku i trudu, by nie liczyć na siebie, lecz trwać w łączności z Bogiem i uświęcać całokształt życia. Jakie ofiary, by uszanować majestat świątyni Bożej w własnem sercu i w duszach otoczenia. Ile gorliwości, troskliwości, przezorności, energji wkładam w me postępowanie, byle iść za światłem z góry i stać się wiernem dzieckiem Pana, zawisnąć na Nim całą duszą, poświęcić Mu wszystko i pracę i radości i łzy i tęsknoty.

W świetle wiary rozumiem niepojęte zniżenie się Boga do człowieka, a w świetle własnych grzechów mą brutalność względem Boga. W tem otwarciu oczu na własną złość, na słabość naszą tkwi ożywcza potęga praktyki codziennego rachunku sumienia, kryjąca w sobie źródło nowych sił.

W mej duszy rodzi się najcudniejszy kwiat chrześcijańskiego życia: ufność. Ta ufność w pomoc Bożą jest tak potężna, że z miłości ku Bogu pragnę zerwać krępujące więzy grzechowe, by zyskać zdrowie moralne. Coraz intensywniej spoglądam w głąb i milknę z przerażenia na widok niszczycielskiej siły grzechu w mej duszy i ścielę się do stóp Jezusowych, lecz nie tracę odwagi.

Pragnę żałować jak Piotr-Apostoł po swem zaparciu, pragnę wyżebrać sobie u Jezusa takie spojrzenie, jakie się stało Piotra udziałem. I ja ufam sobie zbytnio — jak Apostoł, i ja jestem niestały w mem wyznawaniu wiary, jestem chwiejny, tchórzliwy i bojaźliwy, a przecież nieraz wystawiam słaby płomyk swej wiary na niebezpieczeństwo. Zupełnie jasno wyrzuca mi sumienie mą popędliwość, me nieustatkowanie, me ufanie nieuświadomionym popędom natury. Jakże zdecydowanie karci mię głos sumienia, za nierozważne łączenie się z otoczeniem obojętnem w wierze, za przestawanie wśród środowisk zimnych lub nawet przewrotnych, wręcz wrogo względem Boga i Kościoła usposobionych. Jestem przeświadczony,

że im mocniej zwiążę się z tem otoczeniem, tem bardziej osłabnę duchowo, a jednak trwam w tem niebezpieczeństwie dostania się w zależność motłochu, wśród którego staczam się — jak Piotr — coraz niżej. Rozumiem, że tylko w zdrowej, jędrnej atmosferze nabiorę tężyzny i mocy duchownej, a jednak nie wyzwalam się od złych okazji.

Spojrzyj więc Jezu na mnie, jak wejrzałeś na niewiernego ucznia, by to spojrzenie wstrząsnęło, ocknęło wewnętrznego ducha, przeszyło nawskróś mą duszę. Niech buchną pod jego wpływem z mej duszy płomienie wstydu, żalu, przerażenia; bo jestem zdrajcą i zaprzańcem. Jezu działaj na mnie jak na duszę Piotra i otwieraj w niej źródło serdecznych, a oczyszczających łez, nie dopuść mi oderwać się od Ciebie, wyrwij mię z pośród tłumu służalców grzechu, daj mi pocałunek pokoju, łaską Twą świętą oczyszczaj mię, udoskanalaj.

Widzę jasno, że zburzyłem świątynię Ducha św. w mem sercu, że grzech zmazał z czoła namaszczenie łaski, że czarną niewdzięcznością odpłacam się Bogu za wszystko, co dla mnie uczynił, że pływam w morzu Jego dobroci.

Poznanie własnej hańby nie ubezwładnia mnie, lecz wyposaża mego ducha w nową siłę i energję, chcę nawrócić się i żyć.

„Ojcze, zgrzeszyłem przeciw niebu i przeciw Tobie i nie jestem już godzien zwać się synem Twoim, uczyń mnie jakby jednym z najemników Twoich“, woła ma dusza do Pana. Pragnę zejść w głębiny swej świadomości i naśladować celnika ewangelicznego w jego pokornym żalu. „Celnik zaś zdaleka stanąwszy, nawet oczu nie śmiał podnieść w niebo, ale bił się w piersi, mówiąc: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu!“ (Łuk. 18, 13).

Poznanie grzechów, żal głęboki za nie, uwolnić mię od świadomości winy nie mogą. Ogień niepokoju pali mą duszę, udręczenia wewnętrzne trawią w głębinach ducha, wierzę niezbicie, że czynnikiem niezbędnym, usprawiedliwiającym jest tu Bóg, Którego obraziłem, o istnieniu Którego dowodzi karzące sumienie. Sam Bóg uwolni mię od niepokojów, szamotań, mąk duchowych, spowodowanych pogwałceniem odwiecznych praw Wszechmocnego Pana.

W bezmiarze miłosierdzia powołuje Jezus do życia

instytucję odpuszczania grzechów: „Weźmijcie Ducha Świętego; którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone; a którym zatrzymacie, są zatrzymane". (Jan 20, 22—23).

Ustanowieniem Sakramentu Pokuty, dowodu nieskończonego współczucia Bożego dla ludzkiej nędzy, czyni Jezus zadość tęsknotom i błaganiom ludzkości o usprawiedliwienie. Ustanawia Jezus tę sadzawkę Betsajdy, której wody nabierają takiej mocy leczniczej, że kto tylko z wiarą, pokorą i szczerością zanurzy się w jej głębinach, uzdrowionym będzie. Jak wody sadzawki Betsajdy poruszał Anioł, tak w Sakramencie Pokuty wyposaża Pan, Zastępcę Swego, Kapłana w moc Bożą, namaszczenie i przebaczenie, że gdy rzucam się do stóp Pana w Spowiedzi św., to w słowach Kapłana słyszę szept Samego Boga, w radach i napomnieniach wskazówki samego Ducha św., zapewniające mię o powrocie do stanu łaski kapłańskiemi słowy: „Ja ciebie rozgrzeszam". Tu dokonywa się ten cud łask Bożych, to święte wejście w kontakt z Jezusem, lekarzem Boskim ran ducha, tu dochodzi do skutku tajemnicze dotknięcie się Zbawcy niosące za sobą ciepły prąd łaski, tchnienie miłości Dobra i Piękna moralnego. Sam Jezus oczyszcza mię z winy i uwalnia od świadomości odpowiedzialności.

„Idźcie, okażcie się kapłanom!" (Łuk. 17. 14) rozkazuje Jezus trędowatym, błagającym uzdrowienia. Jezus żąda od nas, okrytych trądem grzechu, okazania stanu duszy Zastępcy. Spowiedź — to rozkaz Boży.

Pokuta sakramentalna to sprawa najpotrzebniejsza ze wszystkich prac podejmowanych, bo tylko ona może przywrócić zdrowie mej duszy. Pokuta to sprawa najważniejsza, bo decydująca o mem życiu wiecznem, to sprawa najświętsza, bo wprowadzająca mię w świat Chrystusowy, Jego świętości i miłosierdzia.

Dlatego, gdy chcę odnieść z niej należyty pożytek, muszę przysposobić me wnętrze na działanie łask nadprzyrodzonych, uczynić je podatnem do przyjmowania natchnień Bożych, więc usunąć wszystko, co temu celowi może stać na przeszkodzie.

Muszę zrozumieć, że Spowiedź św. — to sprawa wyłącznie, poprzez kapłana, tylko moja z Bogiem.

Ewangeliczna chora rzekła z wiarą: „Bylem się dotknęła rąbka szaty Jego, uzdrowioną będę". I stało się.

Uczynię zatem wszystko, by ten akt spełnić z najżywszą wiarą, by działać jedynie z pobudek tkwiących w nadprzyrodzonym skarbie wiary. Od mocy mej wiary zależy wewnętrzna staranność w przygotowaniu się do Spowiedzi św.

Sakrament Pokuty ma być antidotum dla pychy, tkwiącej w każdym grzechu. Z najgłębszą pokorą, płynącą z uznania swych złości, ukorzę się przed Zbawcą, który patrzył będzie na moją walkę wewnętrzną i Któremu znany będzie szept każdego słowa mego skruszonego serca, powiedziany do Jego Zastępcy. Tylko Jezus dopomoże mi zwalczyć trudności związane z mym wysiłkiem. Przy jego pomocy zwalczę wstyd, zamykający mi usta, pokonam miłość własną i pychę, które nakształt upiorów straszyć mię będą, byle tylko popsuć działanie łaski. On dopomoże mi widzieć w Kapłanie Zastępcę Boga, przez którego sam Duch św. przemawia i udziela mi serdecznej rady, zbawiennej nauki, błogosławionej nagany. Z ust Tych przyjmę wszystko, gdyż tu Boży Trybunał, a nie jakieś wynurzenie się czysto ludzkie, przyjacielskie. Tu czuję dotknięcie ożywcze łaski sakramentalnej, tu zmierza wszystko do mego dobra, tu lekcja pokory.

W Sakramencie Pokuty obowiązuje mię bezwzględna szczerość. Szukam oczyszczenia, usprawiedliwienia od złości, od trądu, który muszę znać i wreszcie bez obłudy światowej po imieniu nazwać: „Panie! Ty słowa żywota wiecznego masz; uzdrów mię!“ „Pokrop mię Panie chyzopem, a będę nad śnieg wybielony“.

Odkryję wszelki brud, liczne, a różnorodne choroby mej duszy, odkryję, gdyż wierzę, że głębi upokorzenia odpowie wysokość podniesienia do stanu dziecięctwa Bożego, zmiażdżeniu pychy i miłości własnej, napełnienie duszy radością i weselem w Panu, a w walce o dziecięcą szczerość pełnia Bożych łask, najbardziej dla mej duszy potrzebnych.

Wartości Sakramentu Pokuty dla duszy są nieskończone już z swej natury sakramentalnej. Tu źródło zgłębienia siebie, tu zawiązek poznania Boga, nawrócenia się i ukochania Jego świętej Woli i rozbudzenia w duszy pragnienia życia z Bogiem i dla Boga.

Pewien człek świecki spytał brata Idziego mówiąc: „Ojcze, w jaki sposób możem my świeccy dojść do stanu

łaski?" Odparł mu brat Idzi: „Bracie mój, człowiek powinien boleć nad grzechami swemi w wielkiej serca skrusze, a potem je wyznać kapłanowi z goryczą i boleścią serca, oskarżając się szczerze, bez nakrywania i łagodzenia; a potem winien całkowicie wypełnić pokutę, którą mu zadał i nałożył spowiednik i winien też strzec się wszelkiego błędu i wszelkiego grzechu i wszelkiego powodu do grzechu; i winien jeszcze ćwiczyć się w dobrych cnotliwych uczynkach względem Boga i względem bliźniego swego; a czyniąc tak, dojdzie człowiek do stanu łaski i cnoty". (Kwiatki św. Franciszka: Rozdział o Pokucie świętej).

W czem leży przyczyna słabego pożytku naszych częstych nieraz Spowiedzi?

Posłuchajmy słów św. Jana Vianney, tego Szafarza łask Bożych przez Sakrament Pokuty.

„Spowiadamy się, ale zajęci jesteśmy przedewszystkiem wstydem, jakiego przy tem doznamy. Oskarżamy się bez przejęcia, z pośpiechem. Niewielu spowiada się ze łzami skruchy".

„Święci pojmowali wielkość obrazy, jaką grzech zadaje Bogu. Wielu z nich całe życie płakało nad swemi nieprawościami: św. Piotr aż do śmierci opłakiwał zaprzaństwo swoje i za nie pokutował, a św. Bernard wołał: Panie mój! Panie! to ja Cię do krzyża przybiłem".

Nas tercjarzy obowiązuje częsta Spowiedź św. Korzystajmy z tego skarbu łask w intencji uświęcenia, udoskonalenia. Ona pomnoży w nas wiarę, podda duszę działaniu Ducha św., uczyni grunt serca podatny na świątynię Boga. Ona nauczy nas pokutować przez całe życie, jak św. Piotra.

Pokuta Piotra Apostoła nie trwa godzinę, dzień, jakiś okres życia. Ona trwa od momentu poznania grzechu do końca życia. Musimy wieść bój na trojakim froncie: z szatanem, światem i własnem ciałem. Nie wolno nam sięgać do wygodnych kompromisów, to postępowanie niegodne Tercjarza.

„Błogosławiony człowiek, który nieustannie boleć będzie nad grzechami swemi, opłakując je zawsze dniem i nocą, z goryczą serca, jedynie dla obrazy, którą wyrządził Bogu! Błogosławiony człowiek, który zawsze przed oczyma duszy. mieć będzie cierpienia, męki i boleści Je-

zusa Chrystusa i który dla miłości Jego nie zechce, ani nie przyjmie żadnej pociechy doczesnej na tym świecie gorzkim i burzliwym, póki nie osiągnie pociechy niebieskiej życia wiecznego tam, gdzie napełnią się całkowicie radością wszystkie pragnienia jego“. (Kwiatki św. Franciszka).

Zgłębiajmy świętość i boskość Sakramentu Pokuty i w tym roku, kiedy to Kościół św. z okazji 1900 letniej rocznicy śmierci Zbawiciela, w szczególniejszy sposób poleca i nakazuje uprzytomniać sobie żywo życie Chrystusa, rozpamiętywać Jego miłość ku nam; dziękujmy Panu za ten Sakrament słowami modlitwy, przeznaczonej do wspólnej adoracji na dzień 6 kwietnia b. r. z okazji otwarcia roku jubileuszowego przez Ojca św.

„Po Zmartwychwstaniu Twojem dałeś apostołom i ich następcom władzę odpuszczania grzechów, ustanawiając Sakrament Pokuty w słowach: „Weźmijcie Ducha świętego! Którym odpuścicie grzechy są im odpuszczone, a którym zatrzymacie są im zatrzymane“. I z tej władzy apostolskiej i kapłańskiej przez Ciebie udzielonej korzystamy wszyscy po dziś dzień, ilekroć przystępujemy do Spowiedzi św. Przez ten Sakrament Pokuty nietylko są nam grzechy odpuszczone, ale i kara wieczna, a częściowo i doczesna, a nadto wlewasz nam łaskę poświęcającą i potrzebną do poprawy życia i do unikania grzechów na przyszłość!...

Dzięki Ci, o Jezu, żeś w Sakramencie Pokuty w spowiedzi św. zostawił nam tak łatwy środek pojednania się z Tobą, naprawienia krzywd i zniewag Tobie wyrządzonych i odzyskania prawa do nagrody wiecznej. Przepraszamy Cię za wszystkie nasze niedokładne, a zwłaszcza świętokradzkie spowiedzie, jakie ludzie niegodnie odprawiają. *Frater.*

BŁOGOSŁAWIENI

(przekład z rosyjskiego)

Błogosławiony ten, który miłuje
Bratnią miłością cały Boży świat;
Kto ciepłem serca swego obejmuje
Człowieka, ptaszę i ten polny kwiat;

Kto kocha czerwia, co się w prochu wije,
I jasną gwiazdę, co w niebiosach lśni;
Kto w życiu swem nie przelał krwi niczyjej,
Ani nikomu nie wycisnął łzy.

Błogosławiony kto od lat zarania,
Cierpiącym braciom pokrzepieniem był,
Krzywdzonych bronił, deptanych osłaniał,
Maluczkich, słabych wspierał wedle sił.
Błogosławiony! Bo on nazwan będzie
Pokój czyniący, jako Boży Syn,
I Ojca Swego Królestwo posiędzie,
Wybielon łaską ze wszech swoich win.

KRONIKA

Modrze.

Formalnego założenia Trzeciego Zakonu w naszej parafji dokonał dnia 29-go czerwca 1932 r. Przew. O. Dominik Bednarz, Gwardjan klasztoru OO. Franciszkanów w Poznaniu. Uroczystej tej i świętej chwili oczekiwaliśmy od roku z utęsknieniem wielkiem. Od roku bowiem byłyśmy już siostrami III. Zakonu,lecz nie tworzyłyśmy jeszcze zorganizowanej kongregacji. Jednak czułyśmy głęboko swą jedność i przynależność do tej wielkiej Rodziny franciszkańskiej.

Wyrazem i jakby uzewnętrznieniem tych uczuć był sprawiony przez nas sztandar kongregacyjny. Poświęcenia tego naprawdę pięknego sztandaru — bośmy mimo znikomej liczby 14-tu członkiń nie szczędziły trudów i ofiar na tak wzniosły cel — dokonał Przew. nasz Ks. Proboszcz Dzierzkowicz w samą uroczystość św. Franciszka. Odtąd zawsze na uroczystych procesjach grupowałyśmy się u stóp św. Biedaczyny Assyskiego, widniejącego na tle sztandaru i błagałyśmy Go, by się opiekował, prowadził i pomnażał maluczką trzódkę swą, by jak najprędzej wymodlić raczył urzędowe założenie i zorganizowanie Tercjarstwa w naszej parafji.

I nie zawiodłyśmy się...

Bo nadszedł wreszcie upragniony i nigdy w pamięci niezatarty dzień świętych Apostołów, Piotra i Pawła...

Przybył do nas z Poznania wyżej wspomniany Ks. Gwardjan, O. Dominik. — Przybył i rozpoczął uroczyste, pełne

głębokiego namaszczenia ceremonje, a po odmówieniu przepisanych psalmów, hymnów i modlitw dokonał z upoważnienia Najprzew. O. Prowincjała kanonicznej erekcji naszej kongregacji.

Poczem przemówił do nas...

. I w pięknych, serdecznych, a gorących słowach nauczał nas o III. Zakonie, o jego obowiązkach i zadaniach w Kościele św. i w świecie, zwłaszcza w czasach obecnych. A te podniosłe, natchnione, jak stal mocne i do głębi przenikające słowa padały w serca słuchaczy i budziły w nich zapał dla świętej, wyższej sprawy, rodziły chęć poświęcenia i ofiary, wywoływały niezłomne postanowienia pracowania w jedności z Kościołem całym nad zakładaniem Królestwa Bożego na ziemi, nad szerzeniem pokoju Chrystusowego w Chrystusowem Królestwie...

Po przemówieniu odbyły się ceremonje obłóczyn nowych członków, wśród których był i nasz kochany Czcigodny Ks. Proboszcz, obecnie Dyrektor naszej kongregacji.

Dopełnieniem i jakby koroną tych chwil podniosłych było wybranie Zarządu i określenie terminów stałych zebrań, które odtąd odbywają się w każdą pierwszą niedzielę miesiąca i w uroczystsze święta. Na zebraniach tych przemawia zawsze Przew. O. Dyrektor ku nauce i zbudowaniu wszystkich sióstr. A dzięki Jego niezmordowanej i gorliwej pracy kongregacja nasza rozwija się coraz pomyślnej, działalność nasza nabiera coraz konkretniejszych kształtów.

Pewnie, jak zwykle w początkach, jest jeszcze wiele do życzenia, są jeszcze pewne niedomagania i niedociągnięcia, jużto z powodu niewielkiej liczby 37-miu członków, jużto z racji krótkiego istnienia, ale nadzieje na przyszłość, złożone w Bogu i w orędownictwie św. Patrjarchy, coraz lepsze, coraz promienniejsze... Bo pod znakiem Krzyża, śladami św. Ojca naszego iść chcemy przez życie całe, a hasłem naszem: ,,Pokój i Dobro"!

S. Marjanna Budzińska — przełożona. *S. Alojza Ratajkiewiczówna.* — sekretarka.

Wilno Ostra Brama.

Kongregacja III Zakonu istnieje w naszej parafji od 1916 roku, założona Kanonicznie przez Wielebnego Księdza Prałata Fr. Wołodźko. Dyrektorem naszym i kierownikiem obecnie jest czcigodny Ksiądz Józef Wojczunas który z iście ojcowską troskliwością na zebraniach miesięcznych zachęca nas w postępowaniu miłości Boga i bliźniego, abyśmy idąc przez to życie ziemskie mogli dojść do celu zbawienia wiecznego, które nam wysłużył Bóg, Jezus Chrystus. Kongregacja nasza liczyła członkiń do r. 1932, 107, z tych 5 sióstr zmarło, 4 wyjechały, 3 zostały usunięte, obecnie liczy 95 członkiń.

Zebrania miesięczne mamy w każdą trzecią niedzielę miesiąca, które poprzedza zebranie zarządu. Mszę św. odprawia Ksiądz Dyrektor, co kwartał w kaplicy Matki Boskiej Ostrobramskiej.

Dnia 8 maja bywa odprawiana Msza św. oddanie się w opiekę Matce Najświętszej całej naszej Kongregacji. W Listopadzie odprawia się Msza św. za dusze zmarłych sióstr. Oprócz tego bywają jeszcze u nas Msze św.

Kongregacja nasza chętnie bierze udział w pracy charytatywnej i innych. Oby duch św. O. Franciszka ożywił i umocnił serca nasze, a ufność w pomoc Matki Najświętszej da nam wytrwałość do końca. *Sekretarka.*

Józefa Januszówna.

I odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy...

Opowiadanie.

Wysławszy do szkoły swoje dzieci, ośmioletniego Bolka i siedmioletnią Irenkę, pani Zofja Oberska pomogła Weronice, dziewczynie służącej, w sprzątaniu pokoi. Gdy robota była skończona, a Weronka wyszła po zakupy do miasta, usiadła na chwilę i zamyśliła się.

Z dziwną natarczywością myśli jej biegły dzisiaj w przeszłość. Może to i nie było dziwne, bo przecież to rocznica jej ślubu, więc do wspomnień tej chwili zahaczyły

się obrazy tych lat, które ją poprzedziły.

Pani Oberska nie urodziła się tu, gdzie obecnie mieszkała, tylko w mieście T.; tam spędziła całą młodość aż do wypadku, który ją zmusił do opuszczenia rodzinnego miasta. Jak gdyby się to wczoraj stało, widzi wyraźnie tego chłopa, co jej przyniósł list od narzeczonego (nie obecnego męża, ale pierwszego narzeczonego). List ten był jakby zatrutą strzałą, która zraniła ją wprawdzie nie śmiertelnie, ale tak ciężko, że na przeciąg dłuższego czasu wywołała chorobę. W liście tym w sposób bezwzględny narzeczony zrywał z nią prawie w przeddzień ślubu, motywowując ten czyn jej niemoralnem zachowaniem się, które mu jakaś godna zaufania osoba miała odkryć. Jakie spustoszenie może sprawić oszczerczy język!

Gdy po kilku tygodniach wyzdrowiała, dowiedziała się, że były jej narzeczony już się zdążył ożenić i to z kim? z jej najlepszą przyjaciółką Wandzią. Zrozumiała wtedy, że to ona powodowana zazdrością oczerniła ją niegodnie, a następnie potrafiła ująć młodego człowieka dla siebie.

Nie mogąc po tej przygodzie znieść pobytu w rodzinnem mieście, odjechała za zgodą rodziców, przenosząc się do stryja w mieście P., w którego handlu otrzymała posadę kasjerki.

Zdradzieckiej przyjaciółce i niewiernemu narzeczonemu przebaczyła, ale mimo to długie lata krwawiła serdeczna rana, ich dłońmi zadana. Wreszcie dobroczynny czas zabliźnił tę ranę, nowe uczucie wkradło się do serca, wyszła za mąż za zacnego człowieka i od dnia ślubu codziennie dziękuje Bogu za swoje obecne szczęście.

W chwili gdy wspomnienia pani Zofji doszły do tego punktu, w przedsionku przed drzwiami jej mieszkania stała ubogo ubrana kobieta z dwunastoletnią może dziewczynką, również licho odzianą i wpatrywała się w tabliczkę umieszczoną na drzwiach z napisem: Adam Oberski, przedsiębiorca budowlany.

Wracająca z miasta Weronika przystanęła na ten widok i zapytała:

— Przepraszam! pani do kogo? —

— Do pana Oberskiego. —

— Niema go w domu; jest na budowie przy ulicy Starorzecznej, wróci dopiero na obiad koło trzeciej. —

— Ah, ja tak daleko mieszkam, trudno mi będzie

przyjść jeszcze raz dzisiaj, a mam ważną i naglącą sprawę. —

— Może pani Oberska to załatwi. Czy już dzwoniono?

— Jeszcze nie. —

— To proszę tu zaczekać; ja się spytam pani Oberskiej, czy może przyjąć. —

Weronka otworzyła swoim kluczem drzwi do kuchni i znikła wewnątrz mieszkania.

— Proszę pani — zagadnęła swoją chlebodawczynię — tam w kurytarzu czeka jakaś kobieta. Mówi, że ma pilny interes do pana Oberskiego, a mieszkając daleko, nie może przyjść dzisiaj drugi raz. Czy pani ją przyjmie? —

— Owszem, wpuść ją!

Weronka otworzyła drzwi przedpokoju.

— Proszę wejść! pani przyjmuje.

Nieznajoma weszła z dziewczynką do wskazanego pokoju z chrześcijańskiem pozdrowieniem na ustach:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — Pani Oberska, odpowiadając: — Na wieki wieków! wpatrzyła się z osłupieniem w przybyłą, również zdziwioną. I prawie równocześnie rozległy się dwa wykrzykniki: — Wandzia! Zosia! — Nieznajoma, na którą pani Oberska zawołała Wandzia! szepcąc bardzo zmieszana: — Przepraszam! — zaczęła się cofać ku wyjściu. Pani Oberska milczała chwilę obezwładniona wzruszeniem i zdziwieniem, bo oto po latach ujrzała w swoim domu swoją niegdyś przyjaciółkę, która jej tak ciężką wyrządziła krzywdę, w postaci świadczącej, że jakaś smutna przygoda ją spotkała.

Stary ból odezwał się wraz z zadowoleniem z upokorzenia nieprzyjaciółki. Ale to trwało tylko chwilę. Pamięć przywołała codziennie powtarzaną modlitwę: „I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“. Pani Oberska zwalczyła niegodne uczucie i zatrzymała cofającą się do przedpokoju Wandę.

— Zaczekaj, powiedz jaki masz interes do mego męża?

— Gdybym była wiedziała, że ty Zosiu jesteś panią Oberską, nigdybym się nie była ośmieliła przestąpić twego progu, ja tak ciężko winna w obec ciebie.

— Nie przeczę, że w owym czasie cierpiałam mocno na skutek twego czynu, ale zrządzeniem Opatrzności wy-

szło mi to, jak widzisz, na dobre. Ty podobno nie zebrałaś smacznych owoców z twego zasiewu?

— Ah tak! Bronisz nie jest złym, ale dziwnie niezaradnym człowiekiem, nigdy też nie powodziło nam się zbytnio dobrze. Teraz zaś, gdy on jest bezrobotnym inteligentem, wpadliśmy poprostu w nędzę i brak nam nieraz kawałka chleba. Dobrze jeszcze, że nie mamy więcej dzieci, prócz tej córki. Synka młodszego od niej zabrała przed dwoma laty szkarlatyna.

— Zaczekaj chwilę! przepraszam cię, muszę wyjść do kuchni. Usiądź! gdy wrócę, opowiesz mi szczegółowo swoje dzieje.

Za wracającą po kwadransie panią Oberską weszła Weronka, niosąc na tacy obfite drugie śniadanie na trzy osoby. Nakryła stół, a pani Oberska poprosiła swego niespodziewanego gościa do śniadania.

— Siadaj i ty mała! — odezwała się do dziewczynki — jak ci na imię? — Janina, Wanda, proszę pani a wołają na mnie Ninka — odparła dziewczynka dygając.

— A więc Ninko siadaj i jedz!

— Ah Zosiu, Zosiu! ty mnie gościsz, mnie twoją nieprzyjaciółkę, gromadząc na mą głowę żarzące węgle. Pozwól przynajmniej, bym cię na klęczkach przeprosiła za moje niegodne oszczerstwo!

— Daj pokój! siadaj! Przebaczyłam dawno wam obojgu, bo przecież i Zbigniew zawinił, uwierzywszy tak odrazu oszczerstwu, nie starając się sprawdzić wiarogodności oskarżenia. Zapomnijmy o tem! Czyż nie jesteśmy wierzącemi katoliczkami? Czyż napróżno powtarzamy codziennie: I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.

— Ty spełniasz heroicznie to wezwanie! ale ja?

— No, dajmy już spokój takim refleksjom. Siadaj! posil się! a potem opowiesz mi o teraźniejszem twojem położeniu i zastanowimy się, jakby ci można pomóc.

Po spojrzeniach, które Janka rzucała na smaczne potrawy można było poznać głód i brak lepszego pożywienia. Jednak obydwie z matką bardzo wstrzemięźliwie korzystały z niespodziewanej uczty. Widać było, że to są osoby kulturalnego środowiska, przywiedzione kryzysem do nędzy.

Po śniadaniu pani Oberska dała Jance książkę ilustrowaną do przeglądania, poczem przeszła z jej matką

do ubocznego pokoju. Długo bardzo trwała rozmowa, przerywana łzami nieszczęśliwej Broniszowej. Gdy się wreszcie skończyła, odezwała się pani Oberska:

— Rzeczywiście, położenie wasze jest bardzo ciężkie i wymaga spiesznego ratunku. Otóż na razie ja ci pomogę, opłacając z moich oszczędności twoje zaległe komorne i napełniając twoją spiżarnię, aby wam ubezpieczyć utrzymanie na najbliższą przyszłość. Ale ta chwilowa pomoc nie rozwiązuje kwestji. Aby was wyrwać z nędzy, trzeba twemu mężowi zapewnić stałą pracę. Niewiem, czy Adam ma jakąś wakującą posadę do obsadzenia. W każdym razie obiecuję ci, że oboje z mężem starać się będziemy, by mu coś odpowiedniego wynaleść. A tymczasem możebyś ty przypomniała sobie krawieczyznę, w której niegdyś celowałaś? ja ci będę nasyłała klijentki! Przecież się chyba nie powstydzisz pracy na chleb, albo tytułu krawcowej?

— Oh Zosiu, gdybyś dobrze znała moje cierpienia, nie pytałabyś się w podobny sposób.

— A więc zgoda! Dzisiaj koło czwartej przyjdę do ciebie z pieniądzmi. Ale... powiem ci szczerze... nie chciałabym się widzieć z twoim mężem. Przebaczyłam mu dawno, ale obawiałabym się przy spotkaniu jakiegoś wstrząśnienia nerwowego, szkodliwego dla zdrowia.

— Zbigniew zwykle popołudniu odwiedza chorego kolegę i pozostaje przy nim do wieczora.

— Tak? no to oczekuj mnie dzisiaj popołudniu.

— Oh Zosiu, Zosiu, jak ty mnie zawstydzasz swoją dobrocią! Czem ja się kiedyś odwdzięczę?

— Ucząc twoją córkę, aby się nigdy nie unosiła zazdrością i strzegła się jak zarazy oszczerstwa, a mówiąc codzienny pacierz, zastanawiała się nad tą wzniosłą prośbą:

I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.

„Wzgardzicielki świata”.

ODSŁONA V.

Osoby występujące w V odsłonie.

1. Hortulana. 2. Amata. 3. Beatka.

Scena przedstawia ogród, jak w odsłonie drugiej. Na ławeczce siedzi Hortulana z Amatą — rozmawiają ze sobą. (Amata występuje w pięknym, bogatym stroju, jako światowa panienka). Od ostatniej sceny upłynęło dwa miesiące. Bonny i Agnieszki w zamku już niema. Obydwie poszły za przykładem Klary — są siostrami ubogiemi u ś. Damiana.

Scena I.

Amata: Jak się cieszę ciotuchno na ten dzień przemiły,
Ach, gdyby Klara, Agnes, drużkami mi były!...
Tylko to jedno ciociu me serce zasmuca,
I szczęście przeogromne trochę mi zakłóca.

Hortulana: Już przepadło Amato, już się to nie stanie,
Ni Klary, ni Agnieszki nikt nie wydostanie
Z klasztoru ubogiego! Straszne były próby,
O mało nie przywiodły Agnieszki do zguby.
Widziałaś pewnie Marka jak ręką nie włada
On chciał zabić Agnieszkę: i władzę postradał.
Teraz chodzi w zadumie, modli się, łzy leje.
A gdybyś mogła wiedzieć co z wujem się dzieje?
Smutny, płacze raz po raz, ciężko pokutuje,
Już nie córek, lecz swego postępku żałuje.
Zapomniał on się strasznie, chciał zgładzić swe dziecię,
Tę Agnieszkę najdroższą mu nad wszystko w świecie!
Ale Bóg miłosierny, nie dopuścił tego,
Pomimo tych okrucieństw ominęła złego.
Rany tylko okropne odniosła na ciele.

Amata: Skąd wiesz o tem ciotuchno?

Hortulana: Byłam tam w niedzielę,
Więc mi Klara o wszystkiem sama powiedziała.

Ona swoją modlitwą ją wyratowała.
Właśnie wtedy gdy Klara swe modły wznosiła,
Za Agnieszkę — Agnieszka w ołów się zmieniła,
Zresztą wiesz już o wszystkiem...

Amata: Tak, wiem ciociu droga!
O ranach nie wiedziałam. Ach ciociu, na Boga!
By do takich okrucieństw dopuścił wuj słodki,
Ten, który tak ukochał swe obie pieszczotki!

Hortulana: Widzisz Amato, miłość pchnęła go do tego,
No i duma, bo bronić chciał rodu swojego.

Amata: Cioci musi być smutno po stracie swych dzieci.

Hortulana: Tak Amato! w tęsknocie czas teraz mi leci,
Jeszcze mała Beatka na chwilę ukoi...
(Beata podchodzi z tyłu, niosąc kilka zerwanych lilji).

Scena II.

Amata: (oglądając się),
O niej mowa, a ona za plecami stoi.

Beata: (z uśmiechem, robiąc grzeczny dyg.).
Amato! ja dla ciebie te lilje zerwałam,
Chciałam jeszcze różyczki, ale nie dostałam.
Kwitną w górze wysoko i kłują paluszki,
Przyjm więc tylko te białe od mnie kwiatuszki.
One są najpiękniejsze, Klara tak mówiła,
I lilijką być zawsze, często mnie uczyła.
I Agnes nasza droga lilijki kochała...
Przyjmij (wręcza jej w dłonie) niech ci da Bozia, byś lilją została!

Amata: Ho! ho! co za życzenia słyszę z ust Beaty!
Dziękuję ci serdecznie za te piękne kwiaty.
(Beata uradowana biegnie znów w głąb ogrodu).

Scena III.

Amata: (poważnie)
Ciociu, bo i Beata na mniszkę się chowa...

Czy dobrze zauważyłaś te dziwne jej słowa?
Ach! ach! „Niech ci da Bozia, byś lilją została"!
Ciociu! walka okropna w mej duszy powstała.
Znowu jakieś proroctwo, już i ona wróży.
Nie! Klara i Agnieszka niechaj Bogu służy!
Niechaj będą liljami, jam zasłaba na to,
Mam już narzeczonego, jam piękna, bogata,
Świat mi stoi otworem — nie ciociu, nie mogę!
Mnie tam Pan Bóg nie woła, ja mam inną drogę!...
(Opiera się o ławkę i zamyśla się...)

Hortulana: Co ci jest moje dziecko? Co serduszko czuje?

Amata: Każda z niemi rozmowa spokój mi rujnuje,
Kocham ich tak serdecznie, a one mnie ranią...
Nie pójdę za ich wzorem, będę w świecie panią.

Hortulana: Masz swobodę dziecino, przecież nikt nie zmusza,
Tam skieruj swoje kroki, gdzie się rwie twa dusza!

Amata: Czy ja wiem, ciociu, jakoś dziwnie jest mi w duszy.
Słów Klary i Agnieszki nie mogę tam zgłuszyć,
A dzisiaj na dobitek i Beatka mała —
Abym była lilijką — mi powinszowała... (Po chwili),
Pójdę ciociu do Klary, prosić o pacierze,
Niech się za mnie pomodli, bo pragnę tak szczerze,
Abym była szczęśliwą i w małżeńskim stanie.
Ciekawam już zobaczyć jej mnisze ubranie.
Zresztą bardzo mieć pragnę jej błogosławieństwo,
Wtedy Bóg szczęście zleje na młode małżeństwo.
O! wierzę w świętość Klary, choć nie idę za nią,
Cóż poradzę, nie mogę, ja pragnę być panią!
Więc idę dzisiaj, ciociu...

Hortulana: Amato, ja się boję,
Bo jak ci Klara kazanie zacznie prawić swoje,
Wtedy i tyś gotowa pozostać w klasztorze.
Lepiej nie chodź przed ślubem.

A m a t a: Ciociu! a. broń Boże!
Ja tam nie pozostanę, o tem niema mowy,
Klara mnie nie przekona najświętszemi słowy!
Nie jestem tak naiwna, jak Agnes, Beata,
O! mnie i sześć par wołów nie wyciągnie z świata.
H o r t u l a n a: Niewiadomo Amato, poszły już dwie za nią...
A m a t a: Ale ja już nie pójdę, będę w świecie panią.
H o r t u l a n a: Nie zarzekaj się dziecko, bo Klara czaruje,
Gdy mówi i gdy piękność Boga opisuje.
Mnie nawet starej dusza kiedyś się wzruszyła,
Gdy o swem powołaniu tak ślicznie mówiła.
Nawet żal w sercu czułam, że nie jestem młoda,
Pomyślałam — nie mogę żyć tak — Klaro — szkoda!
Lecz ty możesz, więc dlatego ja się bardzo boję.
A m a t a: Właśnie ciociu, dziś jeszcze pięknie się wystroję
I pójdę! Powiem Klarze, że jutro wesele,
Niechże się za mnie modli cały dzień w kościele.
I Agnieszka i Bonna, ta ciocia przedziwna,
Co na starość zechciała być aż tak naiwna.
(Wybiera się) Więc ciociu dowidzenia, a jutro czekamy.
Będzie to radość wielka dla mej słodkiej mamy.
Ślub o piątej godzinie, a potem wesele!
H o r t u l a n a: (smutnie)
Dobrze, że do ołtarza przystąpisz w niedzielę,
Ach! pamiętasz? i Klara w tym dniu ślub składała,
W nocy, Bogu swą duszę w ofierze dawała!...
A m a t a: Nie myśl o tem ciotuchno! nie rozdzieraj rany!
Pan Bóg kiedyś ukoi ten ból ci zadany.
Powiem Klarze o wszystkiem, jak cierpisz bolejesz,
Jak od smutku dzień po dniu nikniesz i bledniejesz.
I powiem, że wogóle smutek w całym domu,
Uśmiech już nie igra na twarzy nikomu.
Jeszcze u tej maleńkiej, kochanej Beatki,
Dosyć w główce różowo — zrywa sobie kwiatki.
H o r t u l a n a: Dobrze, wszystko opowiedz, tylko bądź ostrożna,

Bo przy Klarze, gdy mówi — zapomnieć się można.
Amata: Ależ ciociu! przenigdy! jak tu stoję żywa!
Ach powrócę, zobaczysz, wesoła, szczęśliwa.
(Nadbiega jeszcze Beata, niosąc bukiet kwiatów).

Scena IV.

Amata: O Beatka! już idę, bądź zdrowa malutka!
Beata: (wręczając Amacie kwiaty).
Przyjmij jeszcze Amato! Ta lilja bielutka
Teraz się rozwinęła, tobie ją zerwała,
Niech da Bozia Amato, byś lilją została!
Amata: (z niepokojem)
Dziękuję ci za kwiaty, zaniosę je Klarze,
Ona niemi ustroi w kościele ołtarze...
Dowidzenia! już idę. (całują się).
Hortulana: Bądź zdrowa dziecino!
Niech ci te dni radości najmilej upłyną!
(Wychodzą — zasłona spada).

C. d. n. *St.*



Pierwsi Tercjarze w Polsce.

Dziesięć zasad dobrej tercjarki.

1. Dobra tercjarka o to stara się codziennie,
By obowiązki stanu wypełniać sumiennie.
2. Dobra tercjarka mało wymaga od drugich,
Lecz sama jest gotowa do każdej usługi.
3. Dobra tercjarka pełna pokory słodyczy,
Z drugim się nie kłóci, nie gniewa, nie krzyczy.
4. Dobra tercjarka nigdy w języku nie błądzi,
Nikogo nie obmawia, ani źle nie sądzi.
5. Dobra tercjarka jest jak Anioł Pocieszyciel,
Tym, którzy z nią mieszkają, lżejszem czyni życie.
6. Dobra tercjarka żyje modlitwą i pracą,
Nie zazdrości tym, którzy się łatwo bogacą.
7. Dobra tercjarka nie dba o ludzkie pochwały
Ale z czystą intencją pracuje dzień cały.
8. Dobra tercjarka będąc w kościele, nie zważa,
Co się dzieje w zakrystji, lecz co u ołtarza.
9. Dobra tercjarka zawsze jest pogodna, miła,
Aby do pobożności ludzi nie zraziła.
10. Dobra tercjarka kocha Trzeci Zakon szczerze,
I jego dobrej sławy świętem życiem strzeże.

E. L.

NEKROLOG.

Modrze.

Kongregacja nasza poleca modłom wszystkich Braci i Siostr III. Zakonu niedawno zmarłą siostrę naszą, Teresę Dzierzkiewiczową, matkę naszego Czcigodnego Ks. Dyrektora.

W zmarłej siostrze straciłyśmy nietylko dzielną, gorliwą i pracowitą członkinię, ale i wzór życia prawdziwie przykładnego, pełnego miłości serafickiej i zaparcia się siebie.

Niech odpoczywa w Panu.

OPŁACONO RYCZAŁTEM

ADRES ZWROTNY:

ADMINISTRACJA „POCHODNI SERAFICKIEJ"
O. O. Franciszkanie — Kraków, pl. W. W. Świętych 5.
Nr. czeku P. K. O. 407.634.

KALENDARZYK NA LIPIEC

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch Zak. Franciszkańskich (Z. F.) i absolucji generalnej dla członków III. Zak. A. G.

1 S. *Przenajświętszej Krwi P. Jezusa.* S. Teobalda op.
2. N. 4 po Ziel. Św. *Nawiedzenie Najśw. Marji Panny* (A. G)
3. P. S. Leona pap. w.
4. W. S. Teodora b.
5. Ś. S. Antoniego M.
6. C. S. Łucji p.
7. P. SS. Cyryla i Metodego bb.
8. S. S. Elżbiety król. wd. III. Zak (Z. F.)
9. N. 5 po Ziel. Św. SS. Mikołaja i Tow. m. (Z. F.)
10. P. SS. Siedmiu Braci męcz.
11. W. S. Weroniki p. II. Zak. (Z. F.)
12. S. S. Jana Gwalberta op.
13. C. S. Anakleta pop. m.
14. P. S. Bonawentury b. d. K. (Z. F.)
15. S. S. Henryka ces. w. Bł. Angeliny wd. III. Zak. (Z. F.)
16. N. po Ziel. Św. *Matki Bożej Szkaplerznej,* Kanonizacji Św. Franciszka Serafickiego
17. P. S. Aleksego w.
18. W. Bł. Szymona z Lipnicy w I. Zak., S. Kamila.
19. Ś. S. Wincentego z Pauli w.
20. C. Bł. Czesława w. S. Hieronima Emiljana w.
21. P. S. Franciszka Solana w. I. Zak. S. Praksedy (Z. F.)
22. S. S. Marji Magdaleny Pokutn.
23. N. 7 po Ziel. Św. S. Apolinarego b. m.
24. P. Bł. Kunegundy p. II. Zak., Św. Wawrzyńca z Brund. (Z. F.)
25. W. S. Jakóba Ap.
26. Ś. *S. Anny Matki N. P. M.*
27. C. Bł. Noweloniego w III. Zak,
28. P. SS. Nazarego i Tow. męcz.
29. S, S. Marty p.
30. N. 8. po Ziel. Św. S. Rufina m.
31. P. S. Ignacego Loyoli w.

Za pozwoleniem Władzy Zakonnej i Diecezjalnej.

Redaktor O. Czesław Kellar franciszkanin.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.